

Konflikt czy przyjaźń?

26 stycznia 2017

Od rozpoczęcia operacji „Dunaj” minęło już prawie pięćdziesiąt lat. Wydarzenie, które uważane jest za największą akcję militarną w Europie od zakończenia drugiej wojny światowej wciąż budzi silne emocje. Jednak ocena polskiej roli w tym przedsięwzięciu różni się u nas i u naszych południowych sąsiadów. Czy czas wyleczył rany?

Krótko po rozpoczęciu działań w Czechosłowacji na polskiej ulicy zawrzało. W powstających w tamtym czasie raportach MSW dotyczących nastrojów społecznych często można wyczytać sformułowania takie jak „hańba” czy „wstyd”. Ubolewano nad tym, że Polska, która ma tak długie, liczne i bolesne doświadczenia przebywania pod okupacją innych narodów, sama stała się agresorem. Zrównywano nawet operację z zajęciem Zaolzia w 1938 roku. Było to szczególnie dotkliwe dla władzy PRL, dla których Zaolzie był propagandowym przykładem reakcyjnej polityki II Rzeczypospolitej.

Jednak ogół społeczeństwa tak właśnie postrzegał interwencję. Wielu członków PZPR było wstrząśniętych sytuacją. Niektórzy intelektualiści (wśród nich Bronisław Geremek) oddało nawet na znak protestu swoje legitymacje partyjne. Partia starała się przeciwdziałać wewnętrznemu rozbiciu organizując akcję wyjaśniającą i propagandową. Komitet Centralny w liście z 21 sierpnia 1968 roku do podstawowych organizacji partyjnych zalecał: „Wszystkie organizacje partyjne oraz organy władzy państwowej powinny utrzymywać w najbliższych dniach wzmożoną czujność wobec elementów wrogich, wzmóc ochronę zakładów pracy i nie dopuszczać do zakłócenia normalnego funkcjonowania wszystkich dziedzin życia kraju.”

Mieszkańcy Czechosłowacji, choć nie stawili zbrojnego oporu, w każdy dostępny pokojowy sposób sprzeciwiali się wkroczeniu

wojsk państw Układu Warszawskiego do ich kraju. Niechęć do okupantów była tym większa, iż pomimo braku walk na ulicach padały ofiary śmiertelne. Na murach pojawiały się hasła propagandowe w rodzaju „Sowiecki cyrk znowu w Pradze. Nie drażnić, nie karmić”. Postulat „nie karmienia” realizowano niezwykle chętnie, stąd zdarzały się przypadki głodu wśród żołnierzy, gdy na przykład na kilka dni zostawali odcięci od aprowizacji. Mieszkańcy by okazać swoje niezadowolenie droczyli się wtedy z wojskiem ostentacyjnie zjadając pieczone kiełbaski i popijając je piwem na oczach głodujących. Nawoływano do podobnych zachowań powtarzając hasło „ani kromki chleba, ani szklanki wody okupantom”. Tłumy blokowały drogę pojazdom, niszczone też drogowskazy, co powodowało spore kłopoty logistyczne u napastników.

Żołnierz wojsk pancernych Maciej Żytecki wspominał podchodzących do jego czołgu Czechów, którzy zapraszali do „słuchania ich powstańczych radiostacji”. Mówili też, że walczą o swoją wolność i prosili, żeby Polacy im w tym nie przeszkadzali. Powstawały jednak kolejne polskie garnizony wojskowe, które odpowiedzialne były za propagandę i pilnowanie porządku. Wystąpienia antykomunistyczne musiały być karane, stąd w świadomości wielu mieszkańców Czechosłowacji obecność Polaków zapamiętana została bardzo negatywnie.

Perspektywa wojskowych z PRL była zupełnie inna. Przepytyany przez „Gazetę Wyborczą” były oficer LWP mówił, iż na polskich żołnierzy silnie oddziaływała propaganda. Według niego szczerze wierzyli oni, iż zapobiegają groźbie przejęcia Czechosłowacji przez niemieckich rewanżystów. Nie widzieli w sobie okupantów, a raczej wybawicieli ratujących bratni naród przed zagrożeniem. Władza aktywnie działała, by utwierdzić w nich ten pogląd. Stąd na przykład propagandowa akcja witania we Wrocławiu żołnierzy, wracających z operacji „Dunaj”.

PRZEŁAMYWANIE LODÓW

Wydaje się iż w obu narodach od początku konfliktu istniało

pewne poczucie niezręczności sytuacji, w którą zostały wplątane. Z jednej strony polskie wojska faktycznie znalazły się za południową granicą i uczestniczyły w pacyfikacji tzw. „praskiej wiosny”, co budziło antagonizmy, uprzedzenia, a nawet wrogość. Z drugiej jednak społeczeństwo polskie manifestowało swoją solidarność z sąsiadami, a i decyzja o zaangażowaniu LWP w operację nie była w pełni suwerenna i nie odzwierciedlała woli samego narodu. Stąd nie dziwią różnego rodzaju sytuacje (początkowo inicjowane tylko oddolnie), które napędzały proces uzdrawiania wzajemnych relacji. Zaczęło się od festiwalu w Sopocie, na którym gromkimi brawami dla czechosłowackich wykonawców wyrażano solidarność z okupowanym krajem. Karel Gott wspominał po latach o licznych wyrazach sympatii, których doświadczył na ulicach w Polsce. Powtarzano wówczas powszechnie hasło „cała Polska czeka na swojego Dubczeka”. W lutym 1969 roku odbył się pamiętny mecz Czechosłowacja-ZSRR. Polacy kibicowali oczywiście Czechosłowakom. Zwycięstwo odebraliśmy podobnie jak oni jako symboliczną zemstę za wydarzenia z sierpnia poprzedniego roku.

W 1981 roku miało miejsce kolejne ważne wydarzenie, ponownie w Sopocie. W czasie festiwalu piosenki niezależnej w Operze Leśnej padły słowa skruchy za „polskie tanki nad Wełtawą”. Publiczność zareagowała niezwykle entuzjastycznie i żywiołowo. Na górskich szlakach spotykali się polscy i czechosłowaccy opozycjoniści, by wspólnie budować przyjaźń między narodami. Co bardziej uświadomieni politycznie z naszych południowych sąsiadów wstydzili się za swoich rodaków, którzy nieraz bezkrytycznie powtarzali, promowane w czasach kryzysu 1980-1981 przez propagandę, hasła o Polakach, którym „nie chce się pracować, bo handlują kiełbasą wykupioną w Czechosłowackich sklepach”.

Odnawianie dobrych relacji z naszymi południowymi sąsiadami przyspieszyło po upadku ZSRR. Dopiero wtedy na wielką skalę mieli oni szansę dowiedzieć się na przykład o słowach arcybiskupa Wrocławia Bolesława Kominka, który w kwietniu 1968

roku mówił o „nadchodzącej wiośnie w Czechosłowacji”. Pojawiły się nowe (choć do tej pory dość mało znane) wątki wielkiego nakładu pracy, jaki polscy świeccy i duchowni włożyli w przemykanie przez Tatry Biblii oraz literatury religijnej, pomocy polskich biskupów dla podziemnych wspólnot w Czechosłowacji i potajemnego wyświęcania czechosłowackich kapłanów w Polsce. Wiele z tamtych akcji pozostanie na zawsze tajemnicą. Do 1989 roku nie rozmawiano o nich z obawy przed agentami SB, później natomiast ich bohaterowie nie widzieli powodu by się chwalić. Przed zapomnieniem tych wydarzeń polską historiografię ratują nieliczne i słabo nagłaśniane książki takie, jak „Kurierzy Słowa Bożego” Mariana Szczepanowicza.

USŁYSZCIE MÓJ KRZYK!

Po roku 1989 do powszechnej świadomości zarówno Polaków, jak i Czechów wszedł w końcu czyn Ryszarda Siwca, który 8 września 1968 roku na znak protestu przeciw inwazji na Czechosłowację podpalił się na oczach dyplomatów, kierownictwa PZPR i 100 tysięcy gapiów w czasie obchodów dożynek na Stadionie Dziesięciolecia. Przed samospaleniem rozrzucił w tłum ulotki protestacyjne, a gdy płonął, krzyczał głośno „protestuję” i nie pozwalał zbliżyć się do siebie osobom, które próbowały go ugasić. Wtedy ten precedens został przemilczany we wszystkich oficjalnych mediach. Bezpośrednim świadkiem SB wmawiała, że Ryszard Siwiec był chory psychicznie. Przechwycono też nagraną przez niego taśmę z apelem do narodu o opamiętanie, oraz list pożegnalny do żony, który pisał już w pociągu jadąc do Warszawy.

List dotarł do niej dopiero po 22 latach od tamtego wydarzenia. Pogrzeb Siwca, choć był największym w historii Przemyśla, nie stał się sam w sobie manifestacją polityczną. Pamięć o jego czynie kultywowała rodzina. W 1981 roku własnym sumptem wydała poświęconą mu broszurę. Do pamięci zbiorowej postać Ryszarda Siwca została wprowadzona jednak dopiero 1991 roku filmem „Usłyszcie mój krzyk” Macieja Drygasa. Film został nagrodzony Felixem na przeglądzie w Berlinie w kategorii

dokumentalnej. W nim po raz pierwszy szary widz mógł zobaczyć odtajnione ujęcia wykonane przez agentów SB, na których widać z bliska dramatyczne samospalenie.

W kolejnych latach Ryszard Siwiec był pośmiertnie odznaczany w 2001 roku w Czechach, 2003 roku w Polsce i w 2006 w Słowacji. Warto zaznaczyć, że rodzina zmarłego odmówiła przyjęcia polskiego odznaczenia z rąk prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Imieniem Ryszarda Siwca nazwano w 1991 roku nowo wybudowany most w Przemyślu, a w 2009 roku doczekał się on ulicy swojego imienia w Pradze (przy niej znajduje się obecnie Instytut Badania Reżimów Totalitarnych). Również w 2009 Sejm Rzeczypospolitej podjął specjalną uchwałę upamiętniającą. W setną rocznicę urodzin Siwca w jego rodzinnej miejscowości Dębicy odbyły się uroczystości z udziałem rodziny i dyplomatów sąsiednich krajów. W 2012 roku odsłonięto upamiętniający go obelisk przy Stadionie Narodowym w Warszawie, który jest kopią obelisku z Pragi. Ulica dojazdowa do stadionu od strony nasypu kolejowego również nosi imię Ryszarda Siwca. Wcześniej w ścianę zburzonego już Stadionu Dziesięciolecia (w miejsce którego wybudowano Stadion Narodowy) z inicjatywy „Tygodnika Solidarność” wmurowano tablicę, upamiętniającą jego czyn.

Czesi również mają „swojego” Ryszarda Siwca. W pół roku po śmierci Polaka na placu Św. Wacława w Pradze w akcie protestu spalił się czeski student Jan Palach. Oba wydarzenia nie były ze sobą w żaden sposób związane – Palach nie mógł nawet wiedzieć o czynie Siwca, gdyż pierwszą szerzej rozpowszechnioną informację o nim nadało Radio Wolna Europa dopiero 4 miesiące po śmierci Czecha. Największą reakcję jego czyn wywołał w środowiskach akademickich. Zorganizowano kilkudniową uroczystość upamiętniającą zmarłego, studenci pełnili wartę honorową i zbierali podpisy pod jego żądaniami. Powstał film dokumentalny pod tytułem „Stypa”. Aktorzy w dniu pogrzebu Jana Palacha odwoływali swoje występy. Tamtejsze władze odniosły się oczywiście bardzo negatywnie do

samospalenia. W Czechosłowacji było 29 naśladowców czynu Jana Palacha, jednak ze względu na wątpliwości co do pobudek większości z nich poza Palachem aprobatę społeczeństwa zdobyły jeszcze tylko dwie osoby: Jan Zajíc i Evžen Plocek.

TRUDNA PAMIĘĆ?

Ciekawym problemem ostatnich lat jest nagłośniona w 2013 roku przez „Gazetę Wyborczą” sprawa braku uznania biorących w operacji „Dunaj” żołnierzy za kombatantów. Zamojski Poseł PiS Sławomir Zawiślak zwrócił się z zapytaniem do ministrów o status żołnierzy z 1968 roku, gdyż otrzymywał podobno od zainteresowanych wiele próśb o pomoc w tej sprawie.

Na pismo odpowiedział Marek Bucior, podsekretarz stanu w MPiPS: „Zbrojna interwencja w Czechosłowacji w 1968 r. stanowi ciemną kartę historii naszego kraju. W konsekwencji zdławienia czeskiej rewolucji anulowane zostały reformy demokratyczne. Nastąpiły represje, czystki personalne i odchodzenie od zdobyczy przemian demokratycznych. Interwencja radziecka i wojsk państw Układu Warszawskiego spotkała się z potępieniem społeczności międzynarodowej. (...) Postulat, aby uznać uczestników tej interwencji za kombatantów, uznaję za całkowicie bezzasadny.”

Ocena moralna interwencji jest więc dzisiaj oficjalnie jednoznacznie negatywna. Istnieje w tej ocenie jednak pewna hipokryzja. Ówczesni funkcjonariusze państwowi, odpowiedzialni za podejmowanie decyzji często żyją (lub żyli) w dostatku. Natomiast szarzy żołnierze, którzy wykonywali tylko polecenia i odnosili nieraz uszczerbek na zdrowiu i psychice nie mogą liczyć na ulgi kombatanckie.

Obecnie na wspólnych debatach tematycznych, takich jak ta z 2009 roku w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowej Rudzie, najczęściej ścierają się dwa poglądy: polski, który za wszelką cenę stara się wywołać w Polakach poczucie wstydu i hańby, oraz czeski, który umniejsza rolę Polaków w wydarzeniach 1968

roku. Można zaryzykować twierdzenie, że oba narody pogodziły się w tej sprawie. Odbывают się liczne polsko-czeskie imprezy społeczno-kulturalne, otwierane są ogólnodostępne przejścia graniczne, dzięki którym można wybrać się do „sąsiadów” na zakupy czy obiad. Jiri Dienstbier, pierwszy niekomunistyczny minister spraw zagranicznych czechosłowackiego rządu po 1989 roku do dziś wspomina, jak w latach 70. uspokajał Adama Michnika słowami „nie świruj, dla nas to była interwencja sowiecka, nie traktowaliśmy was jak okupantów”.

Jednym z najnowszych epizodów w procesie godzenia jest polsko-czeska komedia z 2009 roku pod tytułem „Operacja Dunaj”, w której występuje plejada gwiazd z Czech i Polski. Próba potraktowania wspólnej przeszłości z uśmiechem i przymrużeniem oka wydaje się być ostatecznym dowodem na zabliznienie się ran z przeszłości i chęć życia w przyjaźni.

Autorstwo: Mateusz Balcerkiewicz

Źródło: [Histmag.org](http://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Jan Palach, „Multimediální projekt Univerzity Karlovy”, dostęp: 8 lipca 2016 roku, <http://www.janpalach.cz/pl/>.
2. Kowalski Lech, „Kryptonim Dunaj”, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1992.
3. Kwapis Robert, „Praska Wiosna”, Adam Marszałek, Toruń 2003.
4. „Nasz wstyd w czeskim stylu” [w:] „Gazeta Wyborcza. Duży Format”, 14 sierpnia 2009 roku, dostęp: 8 lipca 2016 roku, http://www.wyborcza.pl/duzyformat/1,127291,6928406,Nasz_wstyd_w_czeskim_stylu.html.
5. Podsiadły Magda, „Polaku, co zrobiłeś dla Hradec Kralove?” [w:] „Gazeta Wyborcza Wrocław”, 8 sierpnia 2009 roku, dostęp: 8 lipca 2016 roku,

http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35751,6907782,Polaku__co_zrobiles_dla_Hradec_Kralove_.html.

6. Semka Piotr, „Inwazja na Czechosłowację – jak odwrócić złą pamięć” [w:] „Rzeczpospolita”, 21 sierpnia 2008 roku, dostęp: 8 lipca 2016 roku, <http://www.rp.pl/arttykul/179367-Inwazja-na-Czechoslowacje-jak-odwrocic-zla-pamiec.html#ap-2>.

7. Skomra Sławomir, „Brali udział w inwazji na Czechosłowację. Kombatanci?” [w:] „Gazeta Wyborcza Lublin”, 21 września 2013 roku, dostęp: 8 lipca 2016 roku, http://www.lublin.wyborcza.pl/lublin/1,48724,14642535,Brali_udzial_w_inwazji_na_Czechoslowacje__Kombatanci_.html.

8. Wojtalik Mateusz, „Najbardziej haniebna interwencja układu warszawskiego. Dlaczego Polacy wzięli w niej udział?” [w:] „Newsweek.pl”, 14 maja 2015, dostęp: 8 lipca 2016 roku, <http://www.newsweek.pl/historia/najbardziej-haniebna-interwencja-ukladu-warszawskiego-dlaczego-polacy-wzieli-w-niej-udzial-,95225,1,1.html>.